

MARIA MIDUCH

# apokalipsa

księga miłosierdzia

# Ten, który przychodzi (Ap 1)



W swoim życiorysie mam krótką przygodę z katechezą w szkole. Nie żałuję, że była ona krótka, choć bardzo dobrze wspominam pracę w liceum i gimnazjum. Na jednej z lekcji rozmawialiśmy o tym, jak możemy się spotkać z Bogiem. Najczęściej padały odpowiedzi: „w kościele”, „po śmierci”, parę osób stwierdziło, że na katechezie w szkole. Pojedynczy uczniowie wymienili sytuacje z życia codziennego: „na modlitwie w domu”, „w drugim człowieku”. Te odpowiedzi dały mi do myślenia. To dość ciekawe, że ograniczamy spotkanie z Bogiem do „świętej” przestrzeni. Co zastanawiające, chociaż tak mocno trzymamy się tego, że miejscem spotkania z Najwyższym jest kościół, to jakoś ta niedzielna msza upływa nam nad wyraz spokojnie i bez dreszczu emocji, który powinien towarzyszyć spotkaniu ze Stwórcą. Zamknęliśmy Boga w wyznaczonej Mu przestrzeni. Przychodzimy do Niego, składamy

Mu odwiedziny w ściśle wyznaczonym czasie, zwracamy się do Niego na modlitwie. Wszystko pięknie, tylko wydaje nam się, że to my jesteśmy inicjatorami spotkania. My idziemy (na mszę), my się modlimy, my zapisujemy dzieci na katechazę, my chcemy dostrzegać Boga w bliźnich. My! Wydaje nam się, że to spotkanie zależy od nas. On siedzi i czeka, a my możemy przyjść lub nie. Możemy się pomodlić lub nie. Możemy Go spotkać w drugim lub nie. I tu właśnie tkwi nasz problem. Odebraliśmy w naszej codzienności Bogu Jego boskość. Zatrzymajmy się i odwróćmy sytuację tak, by była „boskocentryczna”, a nie skoncentrowana na nas. Gdzie się spotykam z Bogiem: tam, gdzie On chce przyjść! W kościele? Tak, oczywiście! Na modlitwie? Tak, no jasne, że tak! W drugim człowieku? Bez dwóch zdań! Więc w czym problem? Ano w tym, że to nie my świadczymy łaskę, tylko On nam ją wyświadcza. Nie my z obowiązku się modlimy, ale On się modli w nas. Nie my dokonaliśmy odkrycia, spotykając Go w bliźnim, tylko On odsłonił swoją twarz przed nami. Bóg jest tym, który robi pierwszy krok. Zawsze jest na drodze, by spotkać się z nami.

## Bez krat

Pamiętam swoją pierwszą wizytę w zoo. Byłam bardzo podekscytowana i cieszyłam się, że oto wreszcie zobaczę zwierzęta, o których tyle słyszałam i które, co najważniejsze, tyle razy oglądałam w grubej książce o zwierzętach. Znałam je też z bajek opowiadanych mi przez tatę. I teraz miałam je zobaczyć na własne oczy.

## TEN, KTÓRY PRZYCHODZI (AP 1)

Podeksytowanie było trochę podszyte strachem i niepewnością, no bo przecież tygrysy są takie groźne, a lew to król wszystkich zwierząt. Ciekawość zdecydowanie jednak brała górę nad lękiem. Niestety, jeśli chodzi o spotkanie z dużymi zwierzętami, w szczególności dużymi kotami, przeżyłam wielkie rozczarowanie. Stałam przed małymi klatkami (tak wtedy wyglądało zoo w Krakowie), w których były zamknięte tygrysy, lwy, pumy, i nie mogłam uwierzyć, że oto właśnie stoję przed zwierzętami, które tak pięknie prezentowały się w opowieściach mojego taty albo na ilustracjach w książce. Lew nie wyglądał jak król, tygrys nie robił przerażającego wrażenia, puma przypominała wyrosniętego kociaka, który właśnie się czegoś przestraszył. Zero dreszczu grozy, zero onieśmienia. Tłumy ludzi przewalające się pod klatkami, hałasujące i zupełnie lekceważące spotkanie z groźnymi drapieżnikami. Dlaczego? Dlaczego to wszystko po naszej stronie krat było tak zupełnie wyzute z emocji? Nie doświadczaliśmy majestatu i wielkości zwierząt, na które patrzyliśmy. Byliśmy zupełnie bezpieczni, bo nie dość, że oddzieleni podwójną grubą kratą, to jeszcze nienaturalne warunki bytowania tych zwierząt pozbawiały je majestatu i wielkości. Smutne to było, rozczarowujące. Większe wrażenie na mnie robiły wtedy wesoło pluskające się w wodzie wydry niż lwy i tygrysy. Potem, kiedy jako dziecko odwiedzałam zoo, zwykle omijałam klatki z kotami. Zabrana im przez człowieka wolność, zamknięcie w ciasnym więzieniu pozbawiło je ich najważniejszych cech. Dla swojej rozrywki człowiek zabrał im to, co przesądzało o ich wyjątkowości. Krata w przestrzeni zoo była konieczna, ale stawiała człowieka

w pozycji tego, który panuje, który jest górą, wytycza reguły i robi to wyłącznie ze względu na siebie.

Dlaczego opisuję tę sytuację z dzieciństwa? Teraz, gdy o niej myślę, widzę w niej pewne podobieństwo do naszych relacji z Bogiem. Oczywiście nie wszystko jest tu takie samo i nie wszystko da się ze sobą porównać, a jednak jakieś niewielkie podobieństwo dostrzegam. Umieściliśmy Boga w klatce i dziwimy się, że spotkanie z Nim nas nie porusza, że On jest taki nieprzekonujący, bo nam się wydawało, że powinien być inny. Słuchamy opowieści o tym, jak ktoś Go doświadczył, i to wydaje nam się mało prawdopodobne, gdyż nasz Bóg zamknięty za podwójną kratą jest inny niż Bóg opisany przez tę osobę. O ile doświadczenie tygrysa bez kraty mogłoby się dla nas skończyć tragicznie, o tyle doświadczenie Boga bez krat może uratować nam życie. I to nie tylko to tutaj, na ziemi, ale i to wieczne. Nasza wolna wola potrafi ukuć bardzo mocną kratę, taką, przez którą Bóg nie przejdzie. To jedyne, co Go powstrzymuje: nasza wolna wola. On nie robi podkopu pod ogrodzeniem ani go nie przeskoczy. Jeśli mówimy „nie”, On szanuje nasze granice. Tylko nie dziwmy się, że jakoś mało w Nim dostojeństwa, mocy i że zupełnie nie jest boski. Najlepiej widać, jaki jest lew, gdy przebywa on na wolności. Tak samo jest z Bogiem.

Stawiane przez nas kraty mają służyć naszemu bezpieczeństwu. Tak to przynajmniej widzimy. Boimy się doświadczenia Boga, bo ono może wyrzucić nasze życie do góry nogami. I nagle się wtedy okaże, że to nie my jesteśmy panami sytuacji, że to nie my tu rządzymy. Nie lubimy, kiedy coś wymyka się nam spod kontroli. Ale

## TEN, KTÓRY PRZYCHODZI (AP 1)

żeby doświadczyć Boga, musimy Go wypuścić z więzienia, w którym Go zamknęliśmy. Wielkość Boga może nas przerazić, bo nie jesteśmy przyzwyczajeni do wielkości w takim wymiarze. On o tym wie i nie chce nas straszyć. Strach to narzędzie dla kogoś, kto wcale nie jest mocny, kto przykrywa swoją słabość, swoje zranienia maską grozy. A On jest najpotężniejszy i najmocniejszy w całym wszechświecie. Jeśli budzi w nas strach, to tylko dlatego, że z nami coś jest nie tak, a nie dlatego, że ucieka się do takich sposobów. On działa inaczej. Jego moc wyraża się w ogromie miłosierdzia, które chce nam okazać. Tygrys wypuszczony z klatki mógłby się na nas rzucić i rozszarpać nas na kawałki, Bóg w takiej sytuacji ogrzewa nas ciepłem swojego miłosierdzia. Taka już jest Jego natura. Takie jest Jego królowanie.

Będzie jednak taki moment w historii każdego z nas i w historii całej ludzkości, kiedy kraty, które wykuwaliśmy dla Boga przez całe życie, rozsypią się w drobny mak. Zostaniemy skonfrontowani z Bogiem i Jego mocą. Twarzą w twarz. Nic już nas nie będzie dzielić, nic już nie będzie nas stawiać w pozycji „bezpiecznej”, dominującej. To, jakiego Boga doświadczymy w tym momencie, w dużej mierze zależy od nas, od tego, jak obchodziliśmy się z Nim przez całe nasze życie. Bardzo upraszczając, można by powiedzieć, że skoro chcieliśmy nad Nim panować i zamykaliśmy Go w małej klatce, to konfrontacja z Nim – wspaniałym, nieogarnionym królem – będzie dla nas mało przyjemna. Nie, nie dlatego, że On jest mało przyjemny, ale dlatego że spotkanie z prawdą boli, jeśli żyje się w kłamstwie. Jeśli zaś tęskniliśmy za tym, żeby poznać Jego moc,

Jego sprawiedliwość, zobaczyć Jego twarz, to moment, w którym staniemy naprzeciw Niemu, będzie najwspanialszą chwilą naszego życia! I On wcale się nie skończy, ale będzie trwał przez całą wieczność. To oczywiście zbyt prosty obraz, by oddać to, co wydarzy się naprawdę przy końcu naszego życia i w chwili nadejścia Pana. Należałoby jeszcze tutaj choćby wspomnieć o oczyszczającej mocy konfrontacji z Bogiem – takim, jaki ON jest. W tym, co straszne dla patrzących zza krat, które rozsypują się w pył, jest też miłosierdzie, nawet jeśli na pierwszy rzut oka to tak nie wygląda. Ale o tym powiemy sobie jeszcze później.

Apokalipsa to nic innego jak spotkanie z Bogiem, którego św. Jan nie chce trzymać w klatce, któremu pozwala na bycie sobą. O tym, czy podczas lektury tej ostatniej księgi Biblii doświadczymy strachu, czy zachwycimy się nieskończonym miłosierdziem Najwyższego, w dużej mierze zdecyduje perspektywa, z jakiej będziemy na Niego patrzeć. Czy przyzwyczajeni do oglądania Go w ciasnej klatce, zobaczymy, jak przybywa jako władca, i to nas przerazi, bo będzie inne, niż sobie zwykle wyobrażaliśmy, czy też może zechcemy sami zaprosić Boga do swojego życia, pozwolimy Mu pozostać Bogiem?

## Tam, gdzie stoisz

Z obrazem zoo i tygrysa na bezpiecznie wygrodzonym wybiegu wiąże się też inna prawda o Bogu. Do zoo przychodzimy w odwiedziny. Jest to taka przestrzeń w naszych miastach, gdzie możemy oglądać różne mniej lub bardziej egzotyczne zwierzęta. Przychodzimy

## TEN, KTÓRY PRZYCHODZI (AP 1)

tam na godzinę lub dwie, potem wracamy do domu, do swoich obowiązków. Zwierzęta zostają na wybiegach albo w klatkach i odwiedzają je inni ludzie. One mają swój świat, my mamy swój. Jeśli chcemy, żeby te światy się spotkały, kupujemy bilet i możemy wejść do zoo. Niestety, nieraz zdarza nam się myśleć, że tak to działa także w przypadku Pana Boga. Chcę się z Nim spotkać, to idę do kościoła, chcę z Nim porozmawiać, klękam do modlitwy. To ja wyznaczam czas spotkania, ja decyduję, czy pójdę się z Nim spotkać w niedzielę o godzinie dziewiątej czy może wieczorem o dwudziestej. Odwiedzę Go w kościele, uklęknię przy łóżku właśnie teraz, bo mam czas. Sprawa załatwiona. Wychodzę z kościoła, wstaję z kolan: czar *sacrum* przyska. Już jest normalna przestrzeń, już jest powrót do codzienności.

I tu znowu wpychamy Boga do klatki. Oczywiście, że On jest gotowy na spotkanie z nami, kiedy tylko zechcemy. On czeka na nas w kościele, tęskni za bliskością w Eucharystii, cieszy się, kiedy mówimy do Niego, ale... Właśnie, jest jedno bardzo ważne „ale”. Żle będzie, jeśli ograniczymy możliwość spotkania z Nim tylko do przestrzeni kościoła, do czasu naszej modlitwy. Bóg to nie tygrys w zoo, którego w naszych warunkach możemy spotkać tylko tam. Kiedy opuścimy zoo, wielki kot zostanie w swojej klatce, na swoim wybiegu, a my pójdziemy do domu. Bóg nie chce być tak traktowany. Chociaż mamy gwarancję spotkania Go podczas Eucharystii, chociaż wiemy, że nas usłyszy, kiedy będziemy się modlić, nie możemy powiedzieć, że w innych miejscach Go nie spotkamy. Nie możemy powiedzieć, że On nie zaskoczy nas w pracy, na ulicy,

podczas obiadu, że nie usiądzie obok w tramwaju. On nie jest w żaden sposób uwięziony, możemy Go doświadczać wszędzie i o każdej porze. Oczywiście istnieje pytanie, czy zechcemy się z Nim spotkać poza przestrzenią, którą Mu na co dzień wyznaczamy.

On się nie narzuca, nie wchodzi bez pukania, oczekuje na nasze: „Proszę, wejdź” (por. Ap 3,20). Nic na siłę. To naprawdę zdumiewające, bo gdybyśmy mieli taką moc jak Bóg, bardzo łatwo by nas poniosło. Mielibyśmy nieskończenie wiele możliwości, żeby wpłynąć na kogoś, skłonić go czy nawet zmusić, by postąpił tak, jak chcemy. Ale Bóg pozostaje Bogiem, a więc nie myśli po ludzku. W Jego naturze jest szacunek do wolności. Nic na siłę, On czeka, aż zechcemy nawiązać z Nim dialog, dopuścić Go do swojej codzienności. Jest w tym urzekająca pokora Boga. Mógłby wyważyć drzwi, wejść, rozbijając ścianę, ale On tak nie chce, On oczekuje na zaproszenie. Nie chce być groźnym najeźdźcą, ale łagodnym pielgrzymem. Trzeba być naprawdę dużym, żeby się nie bać małości, nie bać się tego, że zostanie się zlekceważonym, pominiętym, nierozpoznanym. A jednak to właśnie ta małość jest gwarancją, że tu nic nie będzie się działo na siłę, człowiek pozostanie wolny w swoich decyzjach. I to jest prawdziwe miłosierdzie. Nie, tu nie chodzi o litość wielkiego, wyniosłego władcy względem sponiewieranych życiem niewolników. Tu chodzi o prawdziwe miłosierdzie, które jest szaloną miłością gotową do uniżenia, łagodności, niezauważalności, byle tylko być jak najbliżej ukochanego / ukochanej.

Sala tronowa jest jak najbardziej miejscem spotkania z królem, ale ten sam król może stanąć przed tobą tam, gdzie właśnie jesteś,

## TEN, KTÓRY PRZYCHODZI (AP 1)

w czasie jak najmniej świętym, w miejscu, które w twojej głowie jest bardzo odległe od przestrzeni *sacrum*. Tego właśnie uczy nas Apokalipsa. Bóg jest tym, „Który jest, Który był i Który przychodzi” (Ap 1,8). Tego uczy nas zapis Janowego doświadczenia na wyspie zwanej Patmos. Bóg przychodzi tam, gdzie jesteś, Bóg przychodzi w świecie wrogim i nieprzyjaznym. Taka jest Jego decyzja, taki jest Jego plan. Przybywa jako Wszechmocny (por. Ap 1,8). To On ustala miejsce i czas spotkania, ale wybiega naprzeciw człowiekowi. Chce dać się doświadczyć, chce dzielić się tym, co najbardziej Jego, czyli miłosierdziem. Mógłby z odległości obserwować to, co się dzieje. Mógłby prowadzić swój wielki plan sam, nie wtajemniczając w to nikogo. A niech umierają ze strachu, a niech trwają w niepewności. Będzie niespodzianka na koniec. Już przecież nieraz mówił, że wszystko się dobrze kończy, On – wielki i potężny – nie będzie się powtarzał. Ale On jest miłosierny, On szalenie kocha tych, którzy mają udział w Jego planie.

## Zdejmowanie zasłony

Kiedy zaczynałam studiować Pismo Święte, nie mogłam się nadziwić, jak bardzo Bóg wychodzi naprzeciw człowiekowi. Zniża się do naszego sposobu komunikacji, ryzykuje, że nasze ludzkie umysły i serca nie poznają się na Nim, spłyną Go albo w ogóle nie rozpoznają. Odpowiada na nasze potrzeby, wyprzedza nasze pragnienia i nie odpuszcza, kiedy my odpuszczamy. Ciągle mnie to zdumiewa, ciągle mnie zachwyca i wzrusza Boża nieustępliwość. A gdyby tak

spojrzeć na księgi biblijne właśnie w taki sposób? Gdyby nie tylko w ich przesłaniu, ale i formie, w jaką je ubrano, dostrzec Bożą troskę o człowieka, troskę o to, by Dobra Nowina do nas dotarła? To otwiera nowe perspektywy spotkania z Bogiem przez tekst biblijny. Tu, w tekście, także objawia się Najwyższy.

Mam przed sobą otwartą Apokalipsę, księgę, która sprawiła tyle problemów niejednemu czytelnikowi, i wiem, że jej forma również nie jest przypadkiem. Był taki czas w historii narodu wybranego, kiedy prorocy zdawali się milczeć. Trudna rzeczywistość deportacji do Babilonu dawała się we znaki. Aż się prosiło, żeby to, co tak szybko Izraelowi spowszedniało, a więc wołanie proroków, znów się powtórzyło. A tu cisza. Odzywają się pojedyncze głosy, lecz to mało. Czyżby Bóg się obraził? Zamilkł, bo Jego lud Go nie usłuchał? Tam, na babilońskim wygnaniu, Żydzi doświadczają innego sposobu komunikacji z Bogiem. To nie jest już proste, klarowne orędzie proroka głoszącego w świątyni czy na placu miasta, ale tajemnicze przepowiadanie oparte na mocno symbolicznej wizji czy śnie. Dlaczego tak? Czy to nie komplikuje komunikacji z Bogiem?

Może w naszym odczuciu tak, ale nie w przypadku pierwszych odbiorców tekstów apokaliptycznych\*. Nadszedł bowiem czas,

---

\* O początku ruchu apokaliptycznego można mówić w okresie niewoli babilońskiej. Jego popularność rosła i sięgnęła zenitu mniej więcej w okresie pomiędzy II w. p.n.e. a II w. n.e. W Starym Testamencie znajdziemy teksty apokaliptyczne, są to między innymi fragmenty Księgi Daniela, Ezechiela oraz Izajasza.

## TEN, KTÓRY PRZYCHODZI (AP 1)

w którym apokaliptyka jako forma przekazu była modna! I Bóg się do tego dopasował! Zgodził się na wyrażenie siebie właśnie w ten sposób, by Jego orędzie nie przeszło bez echa, ale zostało dostrzeżone. Może nam po wielu wiekach ta forma przeszkadza, lecz nic nie stoi na przeszkodzie, żeby podjąć wysiłek – jeśli oczywiście chcemy się dowiedzieć, co Bóg mówi przez Apokalipsę. Coś, co nam może się wydać dziwne, też jest znakiem od Boga, który ściąga swoją miłością ludzi, dopasowuje się do tego, jak człowiek chce Go słyszeć. On potrafi to zrobić w fenomenalny sposób, bo chociaż z jednej strony się zniża, to z drugiej w swojej wszechmocy jest w stanie ukryć głębię samego siebie w wielu warstwach tekstu. W końcu mamy tu do czynienia z nie byle jakim słowem. To słowo jest żywe, jest w jakiś tajemniczy sposób związane z istotą Boga.

Sama nazwa „apokalipsa” nawiązuje do greckiego słowa *apokalipsis*, czyli objawienie, odsłonięcie czegoś, co do tej pory było zakryte. I tu wcale nie chodzi o to, że człowiek skrada się cichutko, na palcach, do wielkiego, wspaniałego Boga, który jest tajemnicą, i znieścacka ściąga okrywającą Go zasłonę. To zupełnie nie tak. Bóg zaprasza człowieka, by ten podszedł bliżej i uchylił rąbka tajemnicy. Inicjatywa należy do Boga! To On chce zachęcić do odkrywania, do obcowania ze sobą, to On chce odsunąć zasłonę. Dlaczego? Ponieważ nas kocha miłością miłosierzną. Chce przyjść do nas pogubionych, zdezorientowanych, zbyt pewnych siebie, ciekawskich i znudzonych. Chce stanąć przed nami i pokazać coś z siebie – coś, co będzie nas leczyć, co będzie nas do Niego zbliżać. Nie musi, ale chce, bo nas kocha.

Nie zdradzamy szczegółów naszego życia komuś nam obojętnemu, obcemu, komuś, komu nie ufamy. Bóg nam zaufał. Odsłania się przed nami, stoi bezbronny w swoim miłosierdziu. Możemy przyjąć Jego objawienie i doświadczyć uzdrowienia tego, co w nas pokrzywione. Możemy też to objawienie odrzucić, włożyć między bajki, zlekceważyć. Miłosierna miłość jest na to gotowa. Warto zaryzykować, kiedy się kogoś kocha. Bóg ryzykuje, bo nie umie nie być miłosierny. Nie umie nie okazywać swojej miłości stworzeniu.

## Tyle, ile potrzeba

Bóg zna naszą miarę. Lepiej niż my sami. On doskonale wie, ile czego nam potrzeba, ile jesteśmy w stanie unieść, ile możemy pojąć, ile udźwigniemy. Nie chcę tu pisać o kłopotach, zmartwieniach, chorobach. Chcę się skupić na czym innym. Chodzi mi o poznanie, doświadczenie, przyjęcie prawdy.

Kiedy rozpoczynałam naukę czytania, a szło mi to strasznie opornie, nie sądziłam, że kiedykolwiek osiągnę płynność. Wydawało mi się, że słowa nie mają końca. Składanie ich w całości było prawdziwą męką. Szczególnie źle wspominam wakacje po pierwszej klasie szkoły podstawowej, kiedy codziennie ćwiczyłam czytanie z mamą. Pamiętam leśniczówkę w środku głuszy, okna kuchni wychodziły na polanę, na której rósł wielki dąb, a ja siedziałam przy stole i dukałam, nie mogąc dobrać do końca zdania. Nie wierzyłam, że kiedyś dojdę do końca strony. Nie wierzyłam, że zdołam nauczyć się tej trudnej sztuki składania liter. Ludzie, którzy czytali

## TEN, KTÓRY PRZYCHODZI (AP 1)

grube książki, wydawali mi się wyjątkowo zdolni i mądrzy. Pół strony to był szczyt moich możliwości. Wtedy wychodziło mi składanie tylko łatwych i prostych słów, nic więcej. Ale poprzeczka była trochę wyżej. Musiałam się bardzo natrudzić, by do niej sięgnąć. I kiedy wydawało się, że to już wszystko, że wreszcie osiągnęłam wymarzony poziom, okazywało się, że poprzeczka jest jeszcze wyżej, że to nie koniec. Ale na początku trzeba było wyznaczać sobie małe cele. Nie za duże, boby zniechęciły. Naukę czytania opanowałam, ale musiała być podzielona na etapy – całość od razu by mnie przerosła, odebrała motywację.

Czasem lepiej nie widzieć tych wzniesień na drodze, które kryją się za zakrętem. Kiedy już zaczniemy się wspinać, będą do pokonania, ale gdybyśmy wiedzieli o nich grubo wcześniej, trochę by nas przeraziły, być może zawrócilibyśmy z drogi, która prowadzi nas do wyznaczonego celu. Taki już jest człowiek. Nieraz ogrom go przeraża. Może szczególnie wtedy uświadamia sobie swoją małość i ograniczoność, więc boi się konfrontacji z tym, co wielkie, wymagające, nieogarnione? Człowiek chciałby mieć wszystko zmierzone, wyliczone i zaplanowane, a tymczasem nie zawsze się da, bo umysł i serce ludzkie kapitulują przed nieskończonością.

Bóg doskonale zna kondycję naszych umysłów i serc, wie, czego się boimy, wie, że kiedy coś nam się nie mieści w rozumie, nstawiamy się do tego wrogo i sceptycznie. A Jemu zależy na tym, żebyśmy się nie zniechęcili w poznawaniu Go. Stąd zasłona! Bóg staje za zasłoną, żeby nikt z nas nie padł ze strachu, rażony Jego wielkością, Jego wspaniałością, żeby nasz umysł nie oszalał, nie

mogąc na drodze logicznego myślenia pogodzić przeciwieństw! Pan zna nasze możliwości i dostosowuje się do nich, bo jest miłosierny. On nie chce się ukazać w pełni i patrzeć, jak Jego wspaniałość, potęga, majestat zamieniają nas w proch. On chce mieć żywych przyjaciół, On chce relacji, On chce zaufania, tego nie da się zbudować z prochem i pyłem, ale z żywą istotą.

Zasłona jest błogosławieństwem, wyrazem troskliwej miłości. Próba opisania Boga naszym językiem, tak żebyśmy mogli w poznawaniu Go używać rozumu, ale i serca, a jednocześnie nie ograniczać się do tego, co rozum i serce podpowiadają. Zasłona jest jak dobry filtr w okularach, który pozwala widzieć, ale jednocześnie chroni przed czymś, czego nasze oczy nie są w stanie przyjąć. Jeśli więc zadajesz sobie pytanie, po co te wszystkie apokaliptyczne symbole, po co obrazy, które wydają ci się dziwne i niezrozumiałe, odpowiedź masz tutaj! Bóg wie, że nie jesteśmy w stanie (jeszcze) patrzeć na Niego w całej Jego wspaniałości i wszechmocy, ale to nie znaczy, że nie chce nam się objawiać. Robi to najdelikatniej, jak może, by być przyjętym, by nas nie zniechęcić. Problem polega na tym, że kiedy On uchyla przed nami zasłonę, pokazując jakiś kawałeczek swojej istoty, nam się wydaje, że to już wszystko. Kiedy dotykamy Go przez zasłonę, wydaje nam się, że dokładnie wiemy, czym jest to, po co wyciągają się nasze ręce. Na tej zasadzie budujemy sobie obraz i, o zgrozo, przywiązujemy się do niego. Jednym ten obraz wyda się słodki, innych przerazi, jeszcze inni uznają go za groteskowo śmieszny. Dlaczego? Bo to będzie tylko kawałek, mały fragment, który teraz możemy przyjąć. Nie możemy się na nim zatrzymać,

## TEN, KTÓRY PRZYCHODZI (AP 1)

musimy przejść do kolejnego etapu! Po wyrazach dwusylabowych przychodzi czas na bardziej złożone! Nie można przez całe życie czytać tylko prostych zdań z elementarza. Nie można też pojęcia o literaturze budować na czytankach dla pierwszoklasisty! A jednak uczenie się krok po kroku jest błogosławieństwem!

Nie rozumiesz wiele z Apokalipsy? Nie zniechęcaj się, spróbujemy wejść w tekst, by uczynić go bardziej czytelnym, ale nie łudź się, że wszystko pojmiesz, że obejmiesz Boga. Pozwól Mu odsłaniać siebie po kawałeczku. On zna twoje możliwości na ten czas, na tę chwilę. To, że się chowa, nie oznacza, że nie chce ci się objawić, to wyraz Jego miłosierdzia do ciebie. Zaufaj Mu, On naprawdę wie kiedy i jak.

## Strach ma wielkie oczy

Pamiętam, jak kiedyś przygotowywałam konferencję dla pewnej wspólnoty. Była oparta na Apokalipsie, a miała dotyczyć powtórnego przyjścia Jezusa. Ten temat jest dla mnie bardzo, bardzo ważny. I jakkolwiek może to dziwnie zabrzmieć, jest mi szczególnie bliski od dziecka. Nie przeraża mnie, nie paraliżuje lękiem, nie spycham go na margines, kiedy myślę lub mówię o swojej relacji z Bogiem. Tamtego dnia byłam naprawdę pochłonięta zgłębianiem tego, co o chwalebnym powrocie Jezusa mówi ostatnia księga Biblii. Potocznie nazywamy to, co ma się stać, końcem świata. I coś w tym jest, bo wszystko, co jest naszym światem, przemienie, a to, co nadejdzie, przekracza nasze najśmielsze wyobrażenia. Będzie lepiej, niż

możemy sobie wyobrazić. Siedziałam więc nad Apokalipsą i nad komentarzami do niej i chłonęłam to, co mówi nam Pismo, żeby mieć chociaż przedsmak tego, co nas czeka, żeby poczuć zapach tego, co jest dla nas przygotowywane. Z rozmyślań i poszukiwań w tekście wyrwało mnie pukanie. Nie spodziewałam się nikogo, ale gdy tylko uchyliłam drzwi, wiedziałam, o co chodzi. Dwie starsze panie z plikiem broszur w ręce. Chociaż doskonale wiem, czego ode mnie oczekują, pytam grzecznie, w czym mogę pomóc. A one od razu przechodzą do rzeczy. Wokół tyle kataklizmów, przemocy, pogłosek o wojnach, niesprawiedliwości... Czy w związku z tymi znakami, które rozgrywają się na naszych oczach, nie boję się nadchodzącego końca świata? O, jak dobrze panie trafiły, przecież od godziny o niczym innym nie myślę! I co więcej, myślenie o tym napawa mnie nadzieją i radością! Przypomina mi, że jestem ważna i kochana, i to nie przez byle kogo, bo przez samego Boga. Zapraszam panie na herbatę, zaczynamy rozmowę i ze zdziwieniem stwierdzam, że moi goście chcą mnie przestraszyć nadchodzącym końcem świata i w ten sposób zmusić do nawrócenia. Po godzinnej rozmowie nadal wcale się nie boję, a panie czują się zawiedzione, że ich argumenty do mnie nie trafiły. Mimo to jestem im bardzo wdzięczna za wizytę. Ona mi uzmysłowiła coś bardzo ważnego. To, co dla mnie od dziecka oznacza pełne nadziei wyczekiwanie, dla innych może być koszmarem, może wywoływać lęk, budzić strach i paniczną chęć ucieczki, popychać do zimnych kalkulacji i podejmowania działań w celu zabezpieczenia się. Wszystko zależy od perspektywy, z jakiej czyta się słowa Apokalipsy.

## TEN, KTÓRY PRZYCHODZI (AP 1)

Miałam kiedyś spowiednika, który na samym początku naszych spotkań podał mi kilka aksjomatów do przyjęcia. Dobrze, że wtedy byłam świeżo po maturze i jeszcze pamiętałam, że aksjomat to coś, czego się nie udowadnia, tylko przyjmuje. Jednym z tych, które mi podał na początku, było: „Bóg jest dobry”. I tu nie chodzi o to, żeby wbrew logice, dowodom, zdrowemu rozsądkowi kurczowo się tego trzymać, ale o to, żeby otworzyć oczy (i serce) na tę prawdę, a wtedy nagle okaże się, że to, co widzimy, co się dzieje, potwierdza, że On naprawdę jest dobry! To wymaga trochę wysiłku, bo musimy zmienić punkt obserwacji, przesiąść się z ławy oskarżycielskiej na inne miejsce. To może naprawdę dużo zmienić!

Pamiętam rodzinną wędrowkę po lesie wczesną jesienią. Było popołudnie. Słońce już się chowało za szczyty gór, a my szliśmy dobrze znaną drogą przez gąszcz, w którym panowała szarość. Szłam pierwsza, przed wszystkimi, i nagle stanęłam jak wryta. Zobaczyłam w pewnym oddaleniu potężnego jelenia. Stał bokiem, zastygły w bezruchu. Byłam przekonana o tym, co widzę, nawet zadałam sobie pytanie, czy przypadkiem nie mam omamów, ale nie, to był jeleni. Wychowałam się w lesie, w leśniczówce, gdzie nieraz słyszałam różne opowieści o tych pięknych i majestatycznych stworzeniach i wiedziałam, że są momenty, kiedy lepiej im zejść z drogi, wycofać się, jeśli chce się bezpiecznie i bez szwanku wrócić do domu. Odeszłam kilkanaście kroków, by powiedzieć bliskim, że musimy zmienić trasę, i obejrzałam się jeszcze raz, by popatrzeć na to piękne zwierzę, ale... No właśnie. Majestatyczny jeleni przestał być jeleniem. Wystarczyło kilka kroków, inny kąt patrzenia, żeby zobaczyć, że to

powalone drzewo ze sterczącymi konarami, które udawały piękne poroże. Jak mogłam się tak pomylić? Zapadający zmrok był pewnym usprawiedliwieniem. Wróciłam jeszcze raz na miejsce, w którym zobaczyłam w drzewie jelenia. No tak, z tej perspektywy był to wspaniały widok. I nawet kiedy już wiedziałam, na co patrzę, pień wciąż do złudzenia przypominał ogromnego rogacza.

Czasem wystarczy odejść kilka kroków dalej albo się przybliżyć, żeby zobaczyć coś zupełnie innego. Z Panem Bogiem też warto tak próbować. Jeśli naprawdę nam na Nim zależy, warto podnieść się z zagranego, wygodnego miejsca i spróbować na Niego popatrzeć z innej perspektywy. Szczególnie wtedy, kiedy Najwyższy budzi w nas strach. I nie mówię tu wcale o bojaźni Bożej, która jest po prostu szacunkiem do naszego Stwórcy, ale o strachu, który nie pozwala nam się zbliżyć do naszego niebieskiego Ojca.

Czy wiesz, jak brzmią pierwsze słowa, które wypowiada Bóg do człowieka w Księdze Apokalipsy? „Przestań się lękać!” (Ap 1,17). To, z czym przychodzi do nas na samym początku, jest bardzo ważne. Bóg wie, że różnie możemy patrzeć na tajemnicze objawienie, jakie otrzyma Jan. On przewiduje naszą reakcję. „Nie bój się!” to przesłanie dotyczące wszystkiego, co zostanie zawarte w Apokalipsie. Mamy wybór: możemy zaufać sobie i swojemu ograniczonemu poznaniu, swojemu zmałconemu zmierzchem wzrokowi i pograć się w strachu albo możemy zaufać Temu, który widzi lepiej i doskonale zna swoje intencje.

## TEN, KTÓRY PRZYCHODZI (AP 1)

### Jesteś bezpieczny!

Zanim zaczniesz czytać Apokalipsę od początku do końca, przeczytaj te pierwsze słowa (Ap 1,17), które wypowiedział Jezus w swoim objawieniu skierowanym do Jana i całego Kościoła. Zatrzymaj się na nich i zadaj sobie pytanie, czy ufasz temu, kto je wypowiada. Jako dziecko miałam głębokie przekonanie, że nie ma rzeczy, której mój tato nie umiałby naprawić. Czy to był odkurzacz, czy suszarka do włosów, a może filizanka, której odpadło ucho, albo oko misia, jeśli mój tato mówił: „Naprawi się”, to wiedział, co mówi. Nie trzeba było się zastanawiać, czy się uda, czy aby na pewno, czy to nie zbyt optymistyczne. Jeśli powiedział, że naprawi, to naprawi, i to na sto procent. Zresztą do tej pory sąsiedzi dzwonią, kiedy coś im się zepsuje, a pewna ogromna firma nie przyjmuje tłumaczeń, że tato już dawno jest na emeryturze, ale nalega, by przyjeżdżał na konsultacje. Kiedy przyszło się do taty z zepsutym rowerem czy niedziałającą lampą, było tak, jak obiecywał. Naprawi się, nie trzeba się martwić ani przejmować. Kiedy Jezus mówi: „Przestań się lękać”, to znaczy, że nic nam nie grozi. Musimy tylko słuchać tego, co mówi, musi do nas dotrzeć, jakie jest Jego orędzie.

Problem z Apokalipsą polega na tym, że bardziej niż w słowo Boga wsłuchujemy się w swój strach. A on może tak nami zakręcić, że nie zrozumiemy nic a nic ze słowa nadziei, które daje nam Bóg. W Księdze Jeremiasza padają bardzo ciekawe słowa, które Bóg kieruje do proroka: „Nie lękaj się ich, bym cię czasem nie napełnił lękiem przed nimi” (Jr 1,17b). Lęk może rodzić lęk i tak nakręca się

spirała. Znam to bardzo dobrze z rzeczywistości uniwersyteckiej. Siedzą studenci przed drzwiami sali, w której profesor egzaminuje pierwszych śmiałków. Czekają na swoją kolej. Im dłużej pierwsi odpowiadający pozostają u profesora, tym bardziej zdenerwowanie rośnie. Kiedy tylko wyjdą z nietęgimi minami i zaczną narzekać na surowość egzaminatora, następni będą umierać ze strachu. Niech no tylko profesor kogoś obleje, a strach sięgnie zenitu. Jedynym wyjściem jest odciąć się od niego. Nie pozwolić, by wziął górę nad rozsądkiem, nad tym, co wiem i co umiem. Taka była moja taktyka na studiach. Nie dawałam się wciągnąć w rozmowy podszyte strachem. Denerwowałam swoich kolegów i koleżanki tym, że zawsze (może z małym wyjątkiem egzaminów u bardzo specyficznego profesora) przychodziłam, kiedy oni już się nakręcili w swoim strachu, i mówiłam, że na pewno zdam. Czasem też zaczynałam śpiewać, żeby przerwać spiralę straszenia. Strach pomnaża strach, jeśli pozwoli mu się dojść do głosu. Ale to nie głosu lęku powinniśmy słuchać, to nie na głosie lęku mamy budować, ale na tym, co mówi Bóg. A On mówi: „Nie lękaj się!”

Jak to zabrzmiało dla Jana? Jak zapewnienie, które wiele wieków wcześniej dostali prorocy Jeremiasz (por. 1,17), Izajasz (por. Iz 43,1) i wielu innych, którzy oparli się na słowie Boga i nie zawiedli. Czego się bać, kiedy Bóg jest obok mnie? Co mi grozi, skoro stoi za mną Najwyższy? On śpieszy, by już na początku oznajmić swoim dzieciom, że nie powinny się bać tego, co ma nastąpić. Dlaczego to robi? Bo nie jest obojętny na to, co przeżywamy. Śpieszy z czułym zapewnieniem, że nie ma się czego obawiać, On nad wszystkim panuje.

## TEN, KTÓRY PRZYCHODZI (AP 1)

Właśnie w tym oznajmieniu jest ukryta Jego miłosierna twarz. Nie musiałby tego mówić, najważniejsze, żeby nad wszystkim czuwał. Nie musiałby dzielić się z nikim wiedzą, że nic złego nie spotka jego ukochanych. Po prostu nic by się nie stało i na końcu wszystko stałoby się jasne. Ale On ma miłosierne serce. To serce ojca i matki zarazem, On będzie pocieszyć i uspokoić tych, których kocha.

Jednym z hebrajskich terminów na oznaczenie miłosierdzia jest słowo *rahamim*. Wywodzi się od hebrajskiego *raham*, które oznacza łono kobiety. Miłość miłosierna to taka miłość matczyna, jaką kobieta czuje do swojego dziecka, po trosze instynktowna, bardzo głęboka, związana z jej istotą dzięki możliwości wydania na świat potomstwa. Bóg, okazując troskę o swoje dzieci, przejawia względem nich ten właśnie rodzaj miłości. Bóg uspokaja zestresowaną ludzkość jak matka dziecko przerażone potworem, który mieszka pod jego łóżkiem. „Nie bój się! Jesteś bezpieczny. Jestem obok”.

## Blisko

Jak to dobrze, że Bóg nas zna! Jak to dobrze, że Jezus jest i Bogiem, i człowiekiem, więc nie teoretykiem, ale praktykiem naszej ludzkiej natury. I wie, że mamy problem ze słowem. Trudno nam na nim budować. Biblijnym Izraelitom było łatwiej, oni nie mieli wątpliwości co do mocy słowa. A kiedy przemawiał Bóg, nie było niczego bardziej pewnego, niczego bardziej stabilnego, na czym można by się oprzeć. I być może Janowi jako pierwszemu odbiorcy objawienia, które Bóg przygotował dla Kościoła, wystarczyłoby samo słowne

zapewnienie. Ale Bóg jest zapobiegliwy, On wie, co człowiekowi w duszy gra. On zna każdego odbiorcę swoich słów. W Janie widzi każdego z nas, dzieci Kościoła, które stają w obliczu czegoś, czego nie rozumieją do końca, co wydaje im się trudne i tajemnicze.

Objawiający się apostołowi Chrystus kładzie na nim swoją rękę. Dotyka go. I to nie byle jak, bo swoją prawicą. To też nie jest bez znaczenia. Jezus okazuje swoją władzę. Kiedy doświadczamy strachu, chcielibyśmy wsparcia, nadziei. Nie przyniesie nam jej ktoś, kto również się boi, jest niepewny, ktoś chybotliwy w swoim postępowaniu, po kim nie bardzo wiemy, czego się spodziewać.

Kiedy idę z psem do weterynarza, mimo że na co dzień mój pies ma niestety innych ukochanych domowników, a ja jestem dopiero trzecia lub czwarta w kolejce do jego psiego serca, on bardzo przestraszony i spanikowany, wtula się w moje ramię, bo wie, że mogę być dla niego oparciem w przerażającej chwili. Ja się wtedy nie boję. Mówię do niego spokojnie i stanowczo, a on czuje, że może na mnie polegać. Nie wtula się w moją mamę, która w takich momentach panikuje i boi się jego strachu i nieopanowania. Tak samo działamy my. Potrzebujemy kogoś, kto sam nie podda się lękowi i dlatego poradzi sobie z naszym lękiem. Jezus, który objawia się Janowi, to Pan i Władca. Dostojny i potężny. Kładzie na apostołe swoją prawą rękę, by podkreślić swoje panowanie nad wystraszonym Janem, nad całą sytuacją. On się tu zjawia jak ktoś, kto ma moc. Tym razem nie przychodzi niczym pokorny baranek prowadzony na rzeź, ale jako królujący mocarz, któremu nic nie jest w stanie zaszkodzić.

## TEN, KTÓRY PRZYCHODZI (AP 1)

Ten gest dotyku obok oczywistej symboliki roztoczenia panowania może być dla nas, wystraszonych perspektywą przerażających wizji, znakiem bliskości. Nie tylko mówi do nas, abymy się nie bali, ale też jest obok nas. Bliskość kogoś, kogo kochamy i kto nam może pomóc, jest nieoceniona. Każdy, kto kiedyś bardzo się bał, wie, jak cenna w takim momencie jest bliskość kogoś, kto może doprowadzić do szczęśliwego zakończenia, całkowicie odwrócić przerażającą sytuację, pozbawić ją znamion wrogości. Gest dotyku może być gestem miłosierdzia. Szczególnie jeśli chodzi o dotyk Jezusa.

Dużo cudów się dokonało, właśnie kiedy Jezus dotykał. Nie we wszystkich, lecz jednak w sporej ich części nastąpił kontakt fizyczny ze Zbawicielem. Lubię patrzeć na cuda jako na „skutek uboczny” okazywanego miłosierdzia. Kiedy wczytamy się w Ewangelię, zrozumiemy, że Jezus nie pojawił się na ziemi po to, żeby uzdrawiać, wskrzeszać, ale po to, żeby okazywać miłosierdzie. Akcent trzeba postawić gdzie indziej. Miłosierne serce Boga się tutaj objawia, w Jezusie, który szuka bliskości z człowiekiem. Elementem tej bliskości jest dotyk. Dobrze to znamy z życia codziennego.

Kiedyś byłam trochę dłużej za granicą. Zupełnie sama. Nikogo nie znałam, ale też nie zależało mi na tym, żeby nawiązać jakiegokolwiek relacje. Wiedziałam, że jest to sytuacja przejściowa i nie zostanę tam na zawsze. Ale tęskniłam za rodziną, za przyjaciółmi, tym bardziej że nie był to łatwy czas w moim życiu. Wszystkie moje plany wzięły w łeb i musiałam zacząć myśleć o przyszłości zupełnie od nowa, z innej perspektywy. Dużo bym dała, żeby ktoś mnie wtedy przytulił albo wziął za rękę. Kiedy chodziłam tam

## APOKALIPSA. KSIĘGA MIŁOSIERDZIA

do kościoła, zorientowałam się, że Bóg wychodzi naprzeciw moim oczekiwaniom i ludzkim ograniczeniom. Komunię świętą przyjmo- wałam tam na dłoń i właśnie wtedy sobie uświadomiłam, że to tak, jakby Jezus brał mnie za rękę. Bardzo potrzebowałam tego dotyku. To dziwne, bo przecież tak naprawdę najważniejsze jest spożycie ciała Jezusa, to jest wyraz Jego bliskości z nami, kiedy przenika w nasze ciało jako pokarm. Ale mnie w tamtym momencie był potrzebny dotyk Boga na mojej dłoni. I wiem, że był to prezent od Niego i On bardzo chciał, żebym nie czuła się samotna w tym, co wtedy przechodziłam.

Miłosierdzie Boga wyraża się też wtym, że On szuka z nami kontaktu w sposób, który do nas dociera, który nas porusza. To On – wielki i nieogarniony Stworzyciel – dostosowuje się do stworze-nia. Matka wie, jak mówić do dziecka, żeby zrozumiało, wie, jakie komunikaty ono odbiera i jakich potrzebuje.